

22 June

Dwa zaległe mecze pierwszoligowców

Czy Kolejarz W-wa awansuje na 4 pozycję

PRZYSTAJĄC z miesięcznej przerwy I Liga uzupełnia swoje zaległości. W nadchodzącą niedzielę rozegrane zostaną dwa spotkania Kolejarsz W-wa — ŁKS Włóknarz oraz Kolejarz Poznań — Ogniw Cracovia (zaległe z 18. V). Trzeci mecz CWKS — Budowlani Chorzów, który zakończy definity-

wnie I rundę rozgrywek odbędzie się dopiero 23 bm., a więc zaledwie tydzień przed termiłem, kiedy ligowcy wystartują do II rundy. Spotkanie Warszawskie może zdecydować o wyjściu stołecznych Kolejarsz na czwartą pozycję w tabeli — naturalnie w wypadku ich zwycięstwa. Byłby to jedyny w swo-

im rodzaju wypadek szybkiego awansu drużyny, która niedawno jeszcze błąkała się w towarzystwie zdecydowanych outsiderów.

Kolejarzy czeka jednak trudne zadanie, mimo przebiecia już takich zapór, jak Unia Ruch i Gwardia. Trzeba pamiętać, że warszawscy wystąpią bez zawieszonych Łęczy, który wyprowadził do zespołu przebojowość i ciąg na bramkę. Łódzianie ostatnio nieczym specjalnym się nie popisują, należy więc mimo wszystko przypuszczać, że dwa punkty pozostawia w Warszawie.

Spotkanie Kolejarsz Poznań — Ogniw Kraków zapowiada się bardzo ciekawie. Mimo różnicy miejsc, dzielących oba zespoły, walka będzie na pewno wyrównana. Własny teren Kolejarsz oraz porażka Ogniw w meczu z CWKS ub. niedzieli stwarza Kolejarszom szansę na poprawienie pozycji w tabeli. Napięcie drużyny poznańskiej musi jednak przypomnieć sobie stare czasy i... zacząć strzelać. Niezależność strzałową wykazują od pewnego czasu również napastnicy Ogniw. Będziemy więc świadkami pojedynku stałych ataków i stosunkowo dobrych formacji defensywnych.

Ten układ sił wskazywałby na minimalną przewagę Ogniw, gdyż stoper drużyny krakowskiej Parpan wykazuje w tej chwili dobrą formę, podczas gdy jego vis a vis Tarka ustępuje mu obecnie wyraźnie.

Edward Appel

„Od wypadku — do wypadku“ istnieją LZS w pow. żarskim

JEDNYM z najważniejszych zadań doby obecnej, to uaktywnienie na prowincji Ludowych Zespołów Sportowych, jako podstawowych komórek sportu i wychowania fizycznego na wsi. Wyjechałszy nie dawno w teren powiatu żarskiego, aby naczynić przekonanie się o pracy LZS. Z przykrością stwierdzić musimy, że praca w gminach i wioskach tego powiatu nie jest zadawalająca. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim brak instruktora kultury fizycznej, który scentralizowałby pracę tych zespołów. Wiemy, że nad rozwojem LZS przejął pieczę od „Służby Polsec” — Samopomoc Chłopska, która również nie ma referenta dla spraw wychowania fizycznego. Sprawy LZS zajmują się po pewnym „naciśku” ze strony władz nadzórnych oraz „w wolnych chwilach” referenci innych wydziałów Samopomocy Chłopskiej, którzy zaabsorbowani własną pracą, nie mogą poświęcić się zagadnieniom sportu na wsi.

Brak w powiecie sprzętu sportowego, — tak samo jak i brak LZS w ogóle. Istnieją wprawdzie kilka zespołów, ale są to raczej zespoły dzikie — „od wypadku”, — a mogłyby się one stać LZS, gdyby... nawiązały z nimi kontakty kluby sportowe z miasta powiatowego. Wierzę, że żarska wola o propagandę imprez sportowych, bo i tam jest młodzież, która by chętnie zobaczyła taką czy inną imprezę. Brak boisk i urządzeń sportowych jest również dużym hamulcem rozwoju sportu na wsi żarskiej. Zadaniem naszym, oprócz słusznej krytyki, jest również wskaza-

nie drogi do uzdrowienia tych stosunków. Oto nasze wnioski, jeśli chodzi o powiat żarski:

- Dać powiatowemu stałemu instruktorowi kultury fizycznej.
- Uaktywnić powiatowe i gminne rady Wychowania Fizycznego.
- Starać się nawiązać ściślejszy kontakt między klubami Żar a przysyłnymi LZS oraz pomiędzy samymi LZS.
- Przystąpić do remontów lub budowy urządzeń sportowych.
- Dostarczyć wsi sprzętu sportowego.

Są to zadania, do realizacji których powiat żarski dążyć musi za wszelką cenę, aby stać się jak i w innych dziedzinach naszego życia, przodującym powiatem województwa zielonogórskiego.

Edward Appel

7-latk stawiają pierwsze kroki na morskich koloniach

ZDROWO i przyjemnie spędza czas warszawska młodzież na koloniach w Sobieszewie, Szklarskiej Porębie, Kościelisku, Jagniątkowie i Obornikach na Dolnym Śląsku. Lekkoatletyka, gry w piłkę ręczną, sporty wodne, a także chętnie uprawiana turystyka, urozmaicają uczestnikom kolonii wakacje. Po miesiącu wrócą do stołecznej krytyki, jest również wskaza-

Wydział Wczasów Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, organizując kolonie, dąży do naśladowania wychowania fizyczne młodzieży. Do ośrodków zaangażowano specjalnych instruktorów w. f. Wielu wychowawców — to studenci AWF.

I NAJMŁODSI GRAJĄ W PIŁKĘ. Najmłodszą dzieci wyjechały do Obornik Śląskich i Szklarskiej Poręby. Są to przeważnie „osoby” 7 i 8-letnie. Miłośnicy to chętnie uprawiają sporty. Największe powodzenie ma siatkówka, dwa ognie, nieraz szczyptę piórka, od czasu do czasu lekkoatletyka: biegi i skoki. Młodsze dzieci chodzą też na krótkie spacerki — szumnie przez nich samych zwane wycieczkami. Starsze — zajmują się turystyką w dużo szerszym zakresie. W ośrodku w Szklarskiej Porębie znajduje się specjalny instruktor turystyczny, Władysław Kuciński.

Zarówno w Obornikach, jak i w Szklarskiej Porębie korzystają z basenu.

NAD MORZEM...

Do Sobieszewa nad morzem pojechały dziewczęta w wieku 14 — 18 lat. Doskonałe warunki terenowe: Sobieszewo jest położone na wyspie niedaleko ujścia Wisły — umożliwiającą kulturowanie sportów wodnych, przede wszystkim pływanie.

Dziewczętom wolno się kąpać tylko w godzinach specjalnie na to przeznaczonych. Instruktor ob. Księżopolska i wychowawcy czuwają wówczas, by nikt nie utonął. Nie umiające pływać dziewczęta uczą się pod kierownictwem instruktorów. Za kąpanie się poza godzinami na to przeznaczonymi, grożą dziewczętom surowe kary — nawet... wyjazd do Warszawy.

Niezależnie od sportów wodnych uczestniczki kolonii w Sobieszewie grają w koszykówkę, siatkówkę i szczyptę piórka. Na dużym boisku do bywania się często turnieje między „Sobieszewem” i sąsiednimi obo-

L. Kon

W miastach i kolchozach kwitnie hodowla koni

PRZEGLĄDAJĄC pisma radzieckie „Sport” poświęcone wszystkim odmianom sportów oraz „Kolchodstwo” (Hodowla Koni), wyspecjalizowane w dziedzinie hodowli koni, nie możemy nie zauważyć, że sport konny w Związku Radzieckim zajmuje miejsce wcale nie na szarym końcu długiego szeregu innych uprawianych tam sportów.

Pomijając wycigi kłusaków i wycigi dla koni pełnej krwi angielskiej (pod siodeł), które mają przede wszystkim na celu wyselekcjonowanie najlepszego, nadejście się do hodowli materiału produkcyjnego, mamy tu na myśli te odmiany sportu konnego, które w języku polskim określamy jako sport jeździecki i które opieramy na zasadach amatorszwa.

CHARAKTER IMPRZY

W ogólnym zarysie radzieckiego sportu jeździeckiego posiada dwie odnogi. Jedną z nich jest zrębowanie takich konkurencji, jak zawody w skokach przez przeszkody, konkursy ujeżdżania koni, biegi na przelaj, biegi z przeszkodami itp., uprawianych powszechnie, a zlokalizowanych przeważnie na obszarach centralnych — drugą stanowią sporty narodowe, związane raczej ze wschodnią polaczką kraju i niektórymi odłamkami rozległych peryferii, gdzie koni znalazł sprzyjające warunki rozwoju. W tym ostatnim przypadku w składzie życia miejscowej ludności, słuchając jej bądź na roli, bądź jako wierzchołki do przebywania większych równinnych przestrzeni lub w górach, gdzie trudniej posługiwać się lokomocją kołową.

Jeździeckie sporty narodowe, odmienne w zależności od tradycji, wyrażają i spsobów miejscowych używania koni, w swej konstrukcji częściej zbliżone są do

gier niż do zawodów, co wcale nie pomniejsza ich wartości, jako środka do rozwoju jeździeckiego i zachęty do uprawiania sportu konnego.

SZYBKOŚĆ KONIA

Gry rejonów równinnych są nacechowane większym rozmachem przestrzennym i wyraźną przewagą wymagań w stosunku do szybkości niż do zwinności konia i jeźdźcy. W okolicach górskich, jak np. w Gruzji, gdzie trudniej jest o duże równoległe, gry raczej służą do wyróżnienia zwrotnego, opanowanego konia — pod jeźdźcem, który dobrze posiadał sztukę prowadzenia konia. Wiele w kolchozach równinnych dominują takie gry, jak „towienie lisa”, mniej lub więcej skomplikowane gonitwy konne, w których o zwycięstwo decyduje tylko samo pierwszeństwo minicela celownika lub z doświadczeniem wykonania pomiędzy metą i celownikiem jakiegokolwiek zadania.

GRY W KOLCHOZACH

W kolchozach górskich, w Gruzji, przeważa jest po stronie gier, jak np. „czog-gan-burli” — gra bardzo zbliżona do gry w „polo” (gra w piłkę konno, oparta na przepięsach bliźniaczo podobnych do przepięsów gry w piłkę nożną). Polega ona na tym, że dwie drużyny jeźdźców uzbrojonych w rodzaj rakiety tenisowej, lecz na długich trzonkach, dążą do wpedzenia piłki do bramki przeciwnika. Istnieją drużyny męskie i kobiece. „Czog-gan-burli” wymaga od jeźdźców dużej wprawy, orientacji i zgrania się drużynowego, od koni zaś wielkiej zwrotności, uległości jeźdźcom oraz szybkości.

Gr. tzw. „isind”, przypomina dawne turnieje rycerskie. Dwie zwalczające się drużyny kolejno wysyłają na plac boju po jednym jeźdźcą. Obydwaj jeźdźcy jadąc cwałem starają się wzajemnie trafić krótką dzidą.

W grze „kabachi”, jeździec, galopując z szybkością określoną ma za zadanie trafienie z łuku do kuli, umieszczonej na wierzchołku sześciometrowego słupa.

Osobne zawody są organizowane dla młodzieży w wieku od 9 do 15 lat. Wymieniliśmy gry najpopularniejsze — są tam jednak i gry inne, technicznie zbliżone do już opisanych.

Uprawianie gier narodowych nie wyłącza wcale z kolchozów zawodów. Są one wprawdzie przeprowadzane w kombinowanej, jak np. skrócone i odpowiednio uatowane wszechstronne konkursy konia wierzchowego, składające się z próby ujeżdżenia, biegu na przelaj, biegu z przeszkodami i próby w skokach przez przeszkody.

Sport konny w kolchozach nie jest traktowany „dotychczas” kolchozy posiadają

własne drużyny podlegające swoim kapitanom, a rejon — drużyny zbiorowe o charakterze reprezentacyjnym, prowadzone przez kapitanów rejonowych. Świadczy to o planowej jeździecko-sportowej pracy na wsi.

HIPPIKA NA WSI

W miastach na pierwszym planie stoją zawody w skokach przez przeszkody. Odbijają się one, zależnie od pory roku i warunków lokalnych na placach otwartych względnie w ujeżdżalniach krytych.

Naszą uwagę charakter miejscowy, rejonowy, a nawet ogólnokrajowy, jak to mogliśmy przekonać się naczynić, gdy u nas wyświetlano film radziecki ilustrujący szczegółowo przebieg kilkudniowych zawodów na torze wycigowym w Moskwie, przeprowadzonych w obecności Marszałka Budionnego, przy udziale jeźdźców wojskowych i cywilnych. Reprezentowane tu były wszystkie rodzaje sportu jeździeckiego.

Jak i w innych dyscyplinach sportowych, radziecki sport jeździecki wylenia co roku swoich mistrzów pici oboje, co jest jeszcze jednym dowodem, że w Związku Radzieckim stosunek do jeździeckiego jest traktowany poważnie, a jego podstawy budowane są planowo. Oprócz tego przy kład Związku Radzieckiego udowadnia, że sport jeździecki odpowiednio zorganizowany doskonale harmonizuje się z układem życia socjalistycznego.

Czy to jest w porządku?

JEDNYM z najpopularniejszych pięściarzy Dolnego Śląska jest Raman Michalek, członek miejscowego Związku KSK „Spójnia” (dawniej WKS „Legia”). Boks ten mający na swoim koncie już ponad 50 walk (z których przegrał zaledwie 3) odznacza się błyskotliwą techniką. Jest on zawodnikiem trudnym do pokonania nawet przez najbardziej rutynowanych bokserów wagi lekkiej. Kudłacka ze Świdnicy, Kudłacki na mistrzostwach okręgu dołnośląskiego, wygrał z Michalekiem z największym trudem, a prawdę mówiąc tylko na skutek kontuzji.

Niedawno opublikowano tabelę najlepszych bokserów Dolnego Śląska i Michała KSK zaszczerowano na... siódmym miejscu w lekkiej, stającą na czołowych miejscach tych bokserów, których Michał ma „na rozkładzie”.

Wydaje się nam że utalentowanemu pięściarzowi dzieje się krzywda.

L. A.

Niewielkie zmiany przed batalią 1. lutego z Węgrami

Na mecz Polska — Węgry, który odbędzie się w Warszawie 16 i 17 lipca, PZLA ustalił następujące składy:

KOBIETY: 100 m — Kuźmicka, Moderówna, 200 m — Słomczewska, Cieślakówna, 80 m p. — Gościńiakówna, Milen, sztafeta 4x100 m — Słomczewska, Moderówna, Kuźmicka, Cieślakówna, kula — Bregulanka, Fiałkiewicz, dysk — Konikówna, Dobrzańska, oszczep — Stachowicz, Ciach, w dal — Gburkówna, Gebollówna, wzwz — Renczewska, Borowlec.

MĘŻCZYZNI: 100 m — Kiszka, Stawczyk, 200 m — Stawczyk, Buhl, 400 m — Mach, Upiac, rez. Lipski ew. Stankiewicz, 800 m — Stankiewicz, Werblinski, rez. Bartek, 1500 m — Potrzebowski, Lewicki, 5000 m —

DRUŻYNA WĘGIER przeciw POLSCE

BUDAPEST, 5.7 (Tel. wł.). Kapitan sportowy Węgierskiego ZLA dr Bocalmi i kapitanka sportowa Regonszky ustalili ostateczne składy reprezentacji Węgier, która rozegra spotkania z Czechosłowacją i Polską.

Lekkoatletci byli prawie przez dwa miesiące skoszarowani w obozach kandydacyjnych przygotowując się starannie do zawodów. Cała reprezentacja została zebrana w Budapeszcie, gdzie będzie przebywać aż do wyjazdu.

Kobiety: 100, 200 i 4 x 100: Radzelne, Lohasz, Egros, Gyarmati, Erdesi, 800 m i sztafeta 3 x 800 m: Bad-sai, Hazucha, Cebelguti, Tawari, Malina, 80 m płotki: Gyarmati, Kolosvari, wzwz: Csaki, Penges, w dal: Gyarmati, Lohasz, kula: Fehar, Sikne, dysk: Jozsane, Hetesi, oszczep: Umbrai, Yucsis.

Mężczyźni: 100, 200 i sztafeta 4x100 m: Csani, Szebeni, Bartha, Zandrani, Banhalmi, 400 m i 4x400 m: Kolymosi, Banhalmi, Zandrani, Malosi, 800 m i 1500 m: Garay, Apro, Beres, Kovats, 5000 m: Szegedy, Penzes, Szylaghyi, Iszof, 110 płotki: Botar, Palfi, 400 m płotki: Berdi, Lombos, 3000 z przeszkodami: Hires, Szilvagy, Jeszenszki. Wzwz: Lehoczki, Foedessy. W dal: Foedessy, Puskas. Tyczka: dr Homonnay, Zsivray, Kovacs, Trójskoli, Puskas, Bolyki. Kula: Nemetvari, Leval, Dysk: Kiles Horvath, Oszczep: Varszegi, Csani Miot: Nemeth, Felise

Składy niewiele różnią się od tych w jakich walczyły reprezentacje z CSR. Wśród kobiet Milewska zastąpi na 200 m Słomczewską, zamiast Peskówny będzie rzuciła oszczepem mistrzyni Juniorek — Ciach.

W reprezentacji męskiej Adamczyk zastąpi Grzelkiego w dysku i Wilczka na 110 m p., Buhl pobłągnie zamiast Lipskiego 200 m., w oszczepie Sidię znuje Sumiński, w trójsoku Kuzmickiego — Kowal; skok wzwz będzie obsadzony po eliminacji między Brzozowskim, Cecula i Kownackim.

Motylwy jest powrół do reprezentacji Stankiewicza, który po kilkotygodniowym trenowaniu wznawionym po chorobie jest już prawie w normalnej formie.

Dziw się należy wystawieniu do reprezentacji Kowala, z którego zrezygnowano w meczu z CSR. Zawodnik ten według nas powinien potwierdzić dobrą formę... w eliminacji z Kuźmickim.

Należało by również dać sposobność próby sił Wdowczykowi na 400 m p. Do tej pory biegał on 400 m płaskie, demonstrując niezłą formę. Kto wie czy Wdowczyk nie jest lepszy od Puzia i Gralki.

Zamą ta cienka warstwa wody zamrażać będzie już przy najmniejszym mrozie, stwarzając doskonałe warunki dla uprawiania łyżwiarstwa nawet w czasie odwilży.

Niejednokrotnie PZL urządzał w czasie odwilży zawody łyżwiarzkie na pływim stawie pruszkowskim. W r. 1946 i 1947 przy + 17° C i + 12° C osiągnięto na nim dosko-

Czy dobry pomysł?

POLSKI Związek łyżwiarzski wystąpił do GKKF z wnioskiem budowy brodzików żelazobetonowych na sportowych terenach stolicy. Brodziki te mają mieć kształt przepływowej bieżni łyżwiarzkiej, długości 333,33 m i szerokości 10 m oraz boiska hokejowego 30x60 m. Głębokość — zaledwie 30 cm.

Zamą ta cienka warstwa wody zamrażać będzie już przy najmniejszym mrozie, stwarzając doskonałe warunki dla uprawiania łyżwiarstwa nawet w czasie odwilży.

Niejednokrotnie PZL urządzał w czasie odwilży zawody łyżwiarzkie na pływim stawie pruszkowskim. W r. 1946 i 1947 przy + 17° C i + 12° C osiągnięto na nim dosko-

Zarząd PZL uważa, że problem bu-

doły takich brodzików jest dla Warszawy niezmiernie pilny i powinien być zrealizowany jeszcze w bieżącym roku. Członkowie Zarządu PZL, działacze i zawodnicy Okręgu Warszawskiego zobowiązali się poświęcić cały wolny czas przy budowie tych torów łyżwiarzskich.

Pod względem urbanistycznym brodziki zapelnione wodą stanowią będą miły akcent wśród sportowych terenów zielonych. Poza tym, przy wspólnej pracy młodzieży i działaczy sportowych oraz przy użyciu jako podstawowego twórcywa gruntu ceglano-ego, koszt budowy będzie naprawdę niewielki.

Inf. J. Kalbarczyk

Liga ZSRR przed półmetkiem

Dynamo Tbilisi na czele

LIGA piłkarska ZSRR zbliża się już do półmetka. Na czele tabeli utrzymuje się w dalszym ciągu Dynamo Tbilisi. Wydaje się jednak, że najbliższe dni przyniosą nam wiadomość o zmianie lidera. Stosunkowo największą szansę ma moskiewskie CDKA, które ma do rozegrania jeszcze cztery spotkania i najmniej straconych punktów (8). Równie dobrze (znając nierówną formę wojskowych) na pierwszym miejscu uplasować się może Zenit czy też moskiewski Spartak.

W dole tabeli nie spodziewamy się większych zmian. Ostatnia trójka Neftianik, miński Dynamo i Lokomotiw Charków pozostają może w nieco innej kolejności ostatnimi na półmetku.

W tabelce w nawiasach podaliśmy poprzednie lokaty drużyn. Widać tu bardzo wyraźnie wielkie przesunięcia w tabeli. Prócz lidera i dwu ostatnich zespołów żadna inna drużyna, jeśli nie będziemy liczyć Szachtera, nie znajduje się w swojej poprzedniej pozycji. Największy skok wykonali piłkarze leningradzkiego Dynamo — o cztery pozycje i Torpedo Moskwa — o 3.

Przypuszczać należy, że końcowa tabela pierwszej rundy mistrzostw nie będzie podobna do dzisiejszej.

Ostatnie mecze przyniosły następujące rezultaty:

Lokomotiw Moskwa — Torpedo Moskwa 3:2 (1:2), Torpedo Moskwa — WWS Moskwa 1:2 (1:1), Dynamo Kijów — Skrzydła Sowietów Kujbyszew 1:0 (1:0), Torpedo Stalingrad — Lokomotiw Charków 1:0 (0:0), Dynamo Leningrad — Dynamo Jorywań 3:0 (2:0), Daugawa Ryga — Neftianik Baku 5:0 (3:0).

TABELA

1) Dynamo, Tbilisi	(1)	17	25:11	34:15
2) Zenit, Leningrad	(3)	16	22:10	31:21
3) Lokomotiw, Moskwa	(5)	17	21:15	22:29
4) CDKA, Moskwa	(2)	14	20:9	24:10
5) Spartak, Moskwa	(6)	16	20:12	23:18
6) Skrzydła Sowietów, Charków	(4)	16	20:12	24:15
7) Dynamo, Leningrad	(11)	15	16:14	22:15
8) Dynamo, Moskwa	(7)	16	17:15	24:14
9) WWS, Moskwa	(10)	15	17:15	24:14
10) Dynamo, Jorywań	(8)	17	17:17	35:24
11) Daugawa, Ryga	(9)	17	14:16	31:18
12) Dynamo, Kijów	(13)	16	15:17	32:15
13) Spartak, Tbilisi	(15)	16	14:16	15:22
14) Torpedo, Moskwa	(17)	18	14:22	18:30
15) Torp., Stalingrad	(12)	17	14:20	16:32
16) Szachter, Stalingrad	(16)	16	12:20	19:25
17) Lokomotiw, Charków	(14)	17	11:25	12:25
18) Dynamo, Mińsk	(18)	17	10:24	24:37
19) Neftianik, Baku	(19)	16	9:23	11:31

Czyn Lipcowy przodowników w f

Uczestnicy kursu przodowników w f. w Centralnej Szkole Wychowania Fizycznego CRZZ w Czerwiesku, odpowiadając na apel Kolejarsz z Tarnowskich Gór, podjęli następujące zobowiązania:

W ramach pracy społecznej doprowa

dzić do stanu idealnej używalności oraz konserwować nowopowstałe boiska do koszykówki, siatkówki i basen pływacki.

Keres ciągle prowadzi

W 16 dniu międzynarodowego turnieju szachowego, rozgrywanego w Szczawnie Zdroju, odbyły się partie, oddzielone z 10, 11 i 12 rundy oraz jedna z 8 rundy.

Wyniki: Keres — 9,5 pkt., Barcza 9 pkt., Szabo — 8,5 pkt., Kottbauer i Tajmanow — po 8 pkt., Awerbach, Bondarewski, Heller i Simagin — po 7,5 pkt., Foltys — 6,5 pkt., Koberl, Pegacs i Tarnowski — po 5 p.

Rozumiejąc sens i założenie podstawowego szkolenia w dziedzinie kultury fizycznej postanawiamy:

W dziedzinie wychowania — podnieść poziom ideologiczny i uzupełnić braki karności i dyscypliny.

W dziedzinie teorii utworzyć szkołę samokształceniową.

W dziedzinie praktyki — wraz z podniesieniem własnej sprawności fizycznej przez gremialne zdobywanie oznaki SPO, wzmocnić siły obozu pokojowego.

Postępowaniem swoim wykazać, że godni jesteśmy miana sportowców Polski Ludowej.

Wzywamy do podjęcia zobowiązań wszystkie obozy sportowe w Polsce. Realizacją tych zobowiązań wykazemy, że naczelnym zadaniem sportu w Polsce Ludowej jest wychowanie świadomego, radosnego twórcy socjalizmu — zdrowego i sprawnego, szanującego pracę bojownika walki o pokój.

Gwóźdź sezonu raidowego

ogląda ze wszystkich stron Andrzej Żymirski

NA ŁAMACH „Przeglądu Sportowego” poruszyłem sprawę bołą czek wycieczek motocyklowych; teraz omówię sprawy raidów.

Umasowanie sportu motorowego i połączenie imprez raidowych z celowością gospodarczo - wojskową, prowadzi do dostarczania dużej ilości sprzętu motocyklowego z CSR, do liczącej się zwiększającej się obsady raidów eliminacyjnych, do raidów mistrzostw Polski w br. Celowość i przydatność raidów nie powinna chyba budzić u nikogo wątpliwości. Zawodnicy raidowi nabierają umiejętności jazdy w terenie, ucząc się na trudnych przejazdach przez strumienie i błota, przez piachy i kamienie, pokonywując nieraz samotnie dziesiątki kilometrów w nieznanym terenie. Wyrabia to zdecydowanie i chęć walki wewnętrznej z sobą samym oraz prowadzi do podniesienia wiary we własne siły i umiejętności. Wielką zaletą raidów jest właśnie wywołanie tej wielkiej wewnętrznej, tej żelaznej woli dojeżdżania do celu, pomimo nieraz ogromnego zmęczenia skutkiem prowadzenia motoru w ciężkim terenie. Zadania raidów są więc bardzo wartościowe, szczególnie w dziedzinie wychowawczej jednostki (przy raidach patrolowych — zespołu) i przydatności wojskowej.

Raidy rozgrywane w Polsce od tak dawna, jak i wycieczki motocyklowe. Nieznaczne zmiany regulaminów w okresie lat, wskazują teoretycznie na to, że ułarte przepisy raidowe są dobre i w założeniu słuszne. Przyjrzyjmy się więc temu, jak to wygląda w praktyce. W br. po powołaniu do życia P. Z. Mot. usłyszeliśmy z ust w.-prezesa Askana, że skończył się wreszcie niecelowe gonitwy po szosach, że nie będzie więcej raidów niszczących sprzęt motorowy, że położą się głowy nacisk na imprezy terenowe i moto-crossy (wycieczki na przełaj). Pa mieliśmy bowiem, bardzo dokładnie, ile stracił w maszynach przynajmniej jeden raid Beskidzki, Świętokrzyski czy Szczeciński, zawierający w długiej trasie tylko 20 — 25 proc. terenu i prowadzący przez setki kilometrów najgorszych dróg szutrowych, pełnych wybojów i dziur. Stały nam wyraźnie przed oczami imprezy, w których zawodnicy przebywali z trudem 200 czy 300 km w najcięższych warunkach drogowych, po to, by osiągnąć wynik 0 pkt. kar nych przekreślić w ciągu jednej minuty na tzw. gimkhanie motocyklowej (jazda zrzętności), która decydowała o zajętych miejscach. I dlatego w r. 1950 miało się to już nie powtórzyć. Stało się jednak inaczej!

W dn. 18.5. rozegrano w Kielcach VIII — Raid Świętokrzyski, jako pierwszą eliminację do raidowych mistrzostw Polski na br. Impreza ta zgromadziła przeszło 150 zawodników z całej Polski. Przybyli najlepsi motocykle raidowe i przystosowane do raidów. W kategorii 250 — pokazało się aż 70 nowych JAW.

I jakie wnioski wyciągnęliśmy z tego raidu? W każdym razie pouczające, oprócz tego, że smutne.

NIEODPOWIEDNIA TRASA

Raid zawierał na 207 km trasie około 35 proc. terenu (głównie łąki, oznaczony teren na mapkach, wcale nie był drogami terenowymi) 8 proc. dobrej nawierzchni i 57 proc. dróg szutrowych pełnych dziur i wybojów. A przecież nie tak dawno mówiło się, że raidy będą zawierały tylko ciężki teren i dla odpoczynku

jeźdźców dobre odcinki dróg, bo nie stać nas na bezsensowne tłuczenie nowych motocykli po dziurach i werstepach, bo zadaniem naszym jest uczęścić jazdy w terenie. Okazało się jednak, że VIII — Raid Świętokrzyski można śmiało zaliczyć do tych raidów, do których nie mieliśmy już nigdy powrócić.

SPOSÓB KLASYFIKACJI

Metody klasyfikowania indywidualnych zwycięzców w raidach, były przez długi czas tematem obrad PZMot. Ustalono definitywnie w r. ub., że raidy muszą zawierać, oprócz jazdy okrzęnej, dwie próby. A więc próbę szybkości szosowej (górskiej) i próbę zrywu i hamowania, lub próbę szybkości terenowej i tzw. gimkhanę motocyklową. W Raidzie Świętokrzyskim okazało się, że 5 godzin jazdy w terenie i po dziurawych drogach kielecczyzny, odbyte na 0 pkt. karnych, bez draśnięcia maszyn, może przez próbę zrzętności (zwaną w regulaminie „Monte-Carlo”) uplasować zawodnika na dwudziestym, lub jeszcze dalszym miejscu. Ogólnie biorąc, ponieważ przeszło 60 zawodników ukończyło raid z 0 pkt., to właściwie nie był potrzebny raid, tylko sama próba „Monte-Carlo”.

Niektórzy zawodnicy, pomimo, że słuchali na odprawie regulaminu próby, nie przestrzegali go widząc, że to samo robią i sędziowie i organizatorzy. Jedni wykonywali próbę jeden raz, inni dwu lub trzykrotnie. Pierwszy raz mieliśmy możliwość obserwować i słyszeć podczas imprezy motorowej, zbiorowe gwizdy publiczności, wraz z okrzykami „Lipa, lipa, powtórz!”

Bezradność sędziów i niezdeterminowanie komisji sportowej organizatorów, było klasycznym i szczerym przykładem niewyszkolenia i niekwalifikowania tych, którzy organizują imprezy.

Punktem kulminacyjnym „Monte-Carlo” było ostrzeżenie organizatorów, że maszyny z klasy ponad 350 ccm powtórzą raz jeszcze całą próbę, ponieważ zaszy nieporozumienia w kilku odbytych już jazdach tej kategorii.

CZY NIE JEST TO NAJSŁUSZNIEJSZE?

Stan motocykli po przybyciu na mecie, jeszcze raz podkreślił słusność i celowość żądania od dawna przez zawodników punktowania kar nego za stan zewnętrzny sprzętu.

Pogięte kierownice, podnożki, porozbijane lampy i błotniki, pogięte i poobrywane tłumiki na 80 proc. motocykli świadczyły o niezbyt, że te pozostałe 20 proc. były prowadzone przez zawodników o wyższych umiejętnościach jeździeckich. Czyż nie byłoby więc słuszniej klasyfikować lub ułatwić klasyfikację indywidualną, przez punktowanie np. 2 pkt. karnymi za zbitą lampę, 5 pkt. karnymi za pogięcie błotnika, 3 pkt. za podnożki itd.? A dopiero przy równości punktów ustalić wynik na podstawie rezultatów z prób dodatkowych.

Bo czy sprawiedliwe jest, żeby pierwsze punkty do mistrzostw Polski można było zdobyć w ciągu 40 — 50 sekund (bo tyle trwało „Monte-Carlo”), a nie podczas pięciogodzinnego raidu? Czy ważniejszą umiejętnością jest kilkunastosekundowa jazda naokoło słupków, czy osiągnięcie dobrego wyniku w próbie szybkości terenowej, lub górskiej i przyjechanie na nieuszkodzonym motocyklu?

I czy nikt z organizatorów nie zastanowił się nad tym, że właśnie na zwą próby zrzętności podana w regulaminie, jako „Monte-Carlo” jest wspaniałym naigrywaniem się ze sportu, gdyż podkreśla przypadkowość i szczęście dominujące w pałacu gry, a zdaje się, że nie przez to zdobywa się mistrzostwo.

KOMISJA

ODBIORU TECHNICZNEGO

Regulamin głosił wyraźnie, że dopuszczone do startu mogą być tylko motocykle wyposażone zgodnie z przepisami milicyjnymi i FIM. To znaczy muszą być: tłumiki, lampy przednia, lampy tylna, numery rejestracyjne, sygnał itp. W praktyce, komisja dopuściła motocykle bez lamp, z długimi rurami zamiast tłumików, bez sygnału, bez części tylnego błotnika.

Czy dlatego jeden zawodnik przy przypadkowym przewróceniu się ma rozbić lampę (za kilka tysięcy złotych), bo chciał być karnym zawodnikiem i przestrzegając regulaminu, a inny startujący razem z nim może jechać bez lampy i komisja na to zezwala?

Cóż więc będzie się działo na następnej imprezie raidowej? Wszyscy bez tłumików, sygnałów, lamp itd.?

Praca komisji technicznej polegała w Kielcach na tym, aby sprawdzić, czy dźwignia przedniego i tylnego hamulca porusza się, podczas gdy motocykl stoi na stojaku. A reszta punktów nie jest ciekawa (stan ogumienia, kierownica, zawieszenie przodu, podnożki, stan sprężyn itd.). To są punkty do sprawdzania, ze względu na bezpieczeństwo zawodnika i innych, poręcz hamulców, które, zdaje się, trzeba jeszcze kontrolować, ale zupełnie inaczej.

TEREN POD PRÓBĘ DODATKOWĄ

Dobranie terenu pod próbę zrzętności przeszło wszelkie oczekiwania zawodników. Próba odbyła się na boisku wysypanym gwoździami! Czy telnicy zapewne nie uwierzą; nie! ty, tak było. Komandor raidu ze spokojem wyjaśnił, że na tym placu ja kaś instytucja miała nie tak dawno słać „starych” baraków i z tego widocznie zostało trochę gwoździ.

Zawodnicy i kibice zbierali gwoździe z zapalem. Jeden tylko wytrwał blondyn z Warszawy w ciągu 20 minut zdołał zbierać bez większego wysiłku około 0,7 kg najróżnorodniejszych rodzajów gwoździ, które złożył (dosłownie) u stóp przedstawiciela prasy i propagandy P. Z. Mot. — Wolfa.

TAK więc przedstawiają się, po wycieczkach kłopotach, bólach i raidów. VIII Raid Świętokrzyski

REKORDY REPUBLIK BIJA LEKKOATLECI RADZIECCY

Lekkoatleci ZSRR ustanowili ostatnio znowu kilka rekordów republik. Rekordy Gruzji pobili Fedorow w kuli — 15,07 i Brytwin w oszczepie — 44,32. Rekord Estonii pobili Wietusma na 3.000 m — 8:32,2.

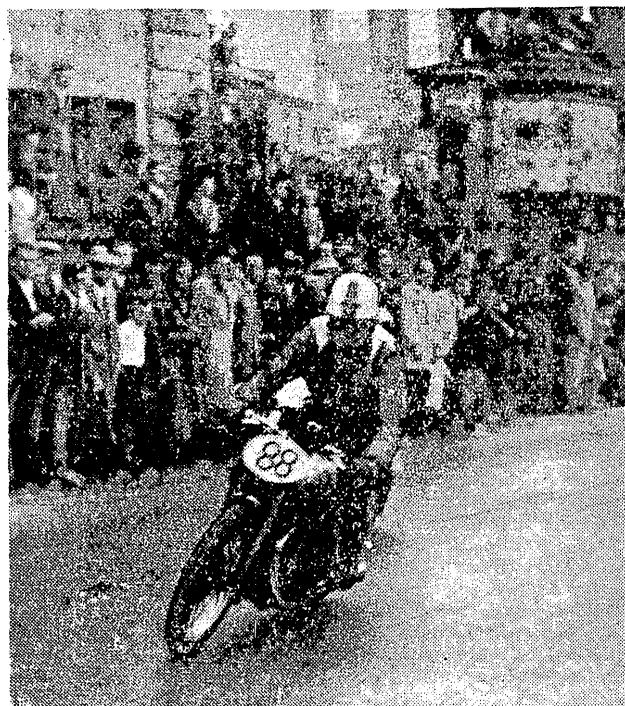
W Rostowie nad Donem Czauzaka uzyskała doskonałe wyniki w skoku w dal — 549, wwyż — 158 i 40 m pt. — 12,6. Z innych wyników na uwagę zasługuje 12,5 na 100 m 15-letniej Turowej (Leningrad). Poza tym Mdoj 800 m — 1:53,2, Kazancew — 5.000 m — 14:51,4, 100 i 200 Sanadze — 10,6 i 22,1. Kobiety: Malszyna 100 m — 11,9, Andrejewa kula — 14,29 i Toczenowa — dysk — 43,52.

nie jest jedynym przykładem błędów organizacyjnych i regulaminowych, powtarzają się one od długiego czasu w mniejszym lub większym nasileniu na wszystkich imprezach raidowych.

Sezon motocyklowy jest w pełni. Jedna impreza goni drugą. Czasu jest niewiele, ale sądzimy, że dosyć na to, aby P. Z. Mot. zastanowił się i rozważył dokładnie następujące punkty:

- Odpowiedni dobór tras raidowych i terenów prób dodatkowych i ich kontrola przed zatwierdzeniem regulaminu imprezy,
- metody klasyfikacji indywidualnej, dające punkty do mistrzostw Polski,
- możliwość punktowania karnego za uszkodzenia zewnętrzne motocykli,
- poinstruowanie klubów o metodach prac komisji odbioru technicznego.

Andrzej Żymirski



Zwycięzca w kat. ponad 350 ccm — Żymirski na trasie eliminacyjnego 7 wycieczki o mistrzostwo Polski na wybrzeżu Kościuszkowskim
Foto Francowiak — API

Czołówka na mistrzostwach w gimnastyce przodownikami pracy w kopalniach

PRZED rokiem w mistrzostwach gimnastycznych Polski startowało ogółem 350 zawodników, natomiast przed tygodniem w Gdańsku w samej tylko III kl. wzięło udział aż 444 (w tym 218 kobiet). Jeżeli w tym tempie pójdzie rozwój gimnastyki, to na przyszły rok zgłosi się do mistrzostw... 2000 uczestników! Zawody potrwałyby wówczas 4 dni i sprawiłyby wielkie trudności sędziom, którzy przy udziale 444 gimnastyków w III kl. w Gdańsku już mieli ciężką pracę.

Poziom w III kl. był nierówny. Najlepsze były dziewczęta z AWF, które lekkością wykonania ćwiczeń przeważały nad pozostałymi konkurentkami. Słuchaczki AWF dobrze zaprezentowały się na kółkach i równoważni, słabiej — w skoku przez konia, co zresztą jest „piętą Achillesa” wszystkich naszych, najbardziej nawet zaawansowanych zawodniczek.

Najwięcej ucieszona z sukcesu swych uczennic była instruktorka gimnastyki w AWF, b. reprezentantka Polski — Wiesława Karczmarczyk.

— Zastęp nasz składa się przede wszystkim ze studentek I roku, które z gimnastyką przyrządową stykają się po raz pierwszy w życiu dopiero w uczelni. Na trzyletnim studium w AWF nie ma specjalizacji i w równej mierze przygotowuje się słuchaczki do innych dyscyplin.

Najgroźniejszymi konkurentkami zastępu AWF była drużyna krakowskiego Kolejarza, trenowanego przez wieloletnią mistrzynię Polski — Jannę Skirlińską. Na trzecim miejscu uplasowała się warszawska Ogniw. W konkurencji mężczyzn walka toczyła się pomiędzy zespołami Spójnia Katowice, Ogniw Poznań i AZS — AWF (Warszawa). Wygrała minimalną różnicą Spójnia przed Ogniwem i AWF.

Poziom mistrzostw w II kl. były już dużo lepsze, a ćwiczenia bardziej atrakcyjne. Wśród mężczyzn najlepszą zaprezentowała się drużyna CWKS W-wa, uzyskując pierwsze miejsce przed AWF. Wśród kobiet znów była pierwsza AWF przed Górnikiem Orzegów i Włóknarzem Kraków.

Ćwiczenia I kl. były najlepszą propagandą gimnastyki. Można z całą pewnością stwierdzić, że publiczność po tych ćwiczeniach została „zdobytą” dla gimnastyki. Czy to na drażkę, czy na kółkach, czy poręczach — ćwiczenia były żywe i interesujące, a zawodnicy z niezwykłą harmonią ruchów wykonywali najbardziej skomplikowane ćwiczenia.

W klasie tej pierwsze miejsce wśród mężczyzn zdobył Włóknarz Kr. przed „Ogniwem” Kr., a wśród kobiet — Górnik Radlin przed Stalą Świętochłowice.

Niespodziankę sprawiła 19-letnia Daniela Sergeł z sopockiego Ognia, uzyskując tytuł mistrzyni w II kl. Sergełówna ćwiczy niecały rok, a jej wyjątkowy talent odkryty został na kursie przodowników gimnastyki w zakładach pracy, organizowany przez WKKF w Gdańsku.

Najwięcej zawodników przybyło ze Śląska, gdzie gimnastyka jest bardziej popularna, niż w innych dzielnicach.

Trzeba podkreślić charakterystyczny fakt, że wśród uczestników mistrzostw było wielu przodowników pracy, którzy zgodnie stwierdzili, że tylko dzięki sprawności fizycznej — uzyskanej przez uprawianie ćwiczeń gimnastycznych, udało się im zdobywać rekordy i pierwszeństwo we współzawodnictwie pracy.

KUBICA PAWEŁ — rebase ko palni Ignacy jest nie tylko przodownikiem w gimnastyce, ale w pierwszym rzędzie nagrodzonym przodownikiem pracy. Tak samo RUM AUGUSTYN — ładawca z kopalni Rymer oraz brat jego Joachim.

Przykładem dobrego obywatela jest sławny kopalni Zakrzewo — Wschód ADOLF WŁOCKA, który może pogodzić sport z pracą

i z czasem chce się poświęcić pracy instruktorskiej wśród młodzieży. Doskonałym również sportowcem jak i górnikiem jest TEODOR MAC KIEWICZ, który w kopalni Bieł-szowie wyrabia stale 150 proc. normy. Nazwisk tych można by mnożyć wiele, tym bardziej, że ZS Górnik obseła najbardziej mistrzostwa, przysyłając 125 zawodniczek i zawodników.

Bilans mistrzostw jest dodatni. Odnosi się to zarówno do frekwencji, świadczącej o wzrastającym zainteresowaniu w terenie, jak i do podniesienia klasy. Gimnastyka poczyniła w ostatnim roku milowy krok w przód i wpływa na podniesienie poziomu ogólnej sprawności fizycznej obywateli, jak również przyczynia się do podciągnięcia sportu, wyczynowego.

Al. Skotnicki

Medycyna na boisku

Waga ciała — barometr zdrowia sportowca

JEDNYM z najprostszych i najdostępniejszych dla każdego badań, a zarazem jednym z najważniejszych w toku samokontroli jest badanie wagi ciała sportowca. Najlepiej posługiwać się wagą lekarską, ale zastąpić ją może z powodzeniem zwykła waga towarowa, chociaż wyniki uzyskane na niej nie będą tak dokładne.

Waga ciała u człowieka zależy od bardzo wielu czynników: sposobu odżywiania się, trybu życia, właściwości samego organizmu itp. U sportowców może dochodzić do dużych wahań wagi ciała i to zarówno w ciągu dłuższego okresu treningu, jak i w czasie pojedynczego, zwłaszcza długotrwałego wysiłku. Na początku okresu zaprawy zwykle stwierdzamy spadek wagi ciała. Ten początkowy spadek jest spowodowany usuwaniem nadmiaru wody nagromadzonej w tkankach w okresie spoczynku oraz spalaniem zbędnego tłuszczu, jakim poprzerałone są tkanki człowieka nie ćwiczącego. Człowiek ćwiczący usuwa nadmiar wody z ustroju za pomocą obfitego pocenia się i wydychania w większej ilości pary wodnej, przez zmniejszoną czynność oddychania.

Taka strata wagi jest korzystna dla ustroju i jest zwykle większa u ludzi, którzy zaczynają ćwiczyć po dłuższej przerwie i którzy uprawiają sport nieregularnie. Spadek wagi ciała przy regularnym treningu stwierdza się zwykle w ciągu 3 — 4 początkowych tygodni. Waga w tym czasie może spaść o 2 do 3 kg lub też o 1 — 3% wagi ciała. Po tym okresie waga ustala się na pewnym poziomie, a nawet może, zwłaszcza u początkujących, niewiele wzrosnąć. Świadczy to o dochodzeniu do formy. Organizm pozbył się już do reszty zbędnej wody i tłuszczu, a pozostała tylko wodotłuszczowa tkanka. Wzrost wagi ciała w tym okresie występuje wskutek powiększenia się masy mięśni, które rozrastają się pod wpływem uprawianych ćwiczeń.

Jednak nawet w okresie ustalania się wagi ciała, a szczególnie w okresie wstępnym treningu, jednorazowy trening czy udział w zawodach wywołuje dość duży spadek wagi. Taki wysiłek

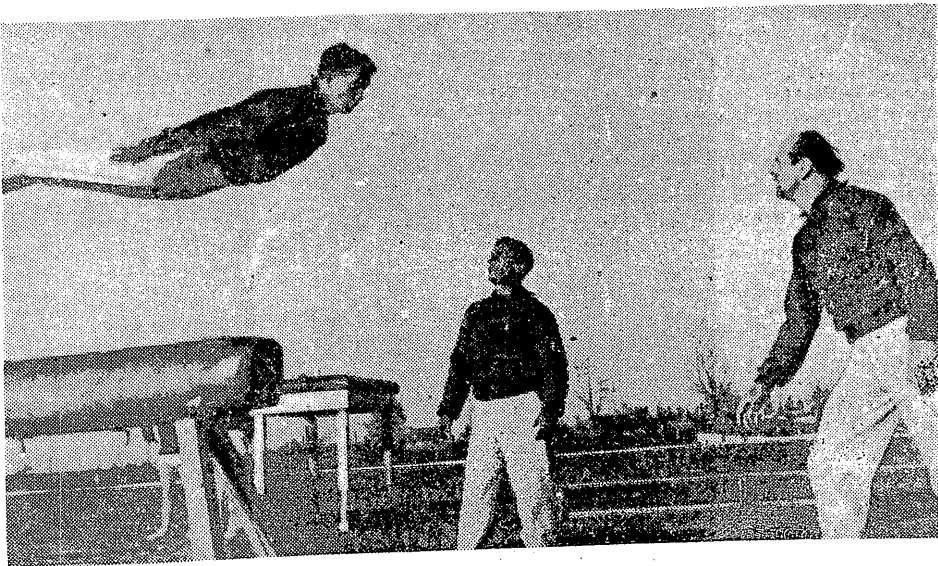
jak np. zawody piłkarskie, biegi długie, narciarskie, kolarskie, marsze itp. powodują spadek wagi w granicach od pół kg do 2 i więcej kilogramów. Taka strata wagi jest zwykle przejściowa u zawodnika będącego w dobrej formie. Jeśli waga ciała po takim wysiłku nie wraca do normy w ciągu doby, mimo że sportowiec jest w okresie ustalania się wagi na jednym poziomie, może to być oznaką przemęczenia. Taki spadek wagi jest szkodliwy, zwłaszcza jeśli stale postępuje i jest spowodowany spalaniem wartościowej tkanki mięśniowej. Nie należy zapominać, że stały spadek wagi ciała może być nie tylko skutkiem przemęczenia (przetrenowania lub przemęczenia pracą zawodową), ale także złego trybu życia: złe odżywianie się, niedosypianie itp., wreszcie stały spadek wagi może być objawem rozpoczynającej się groźnej przewlekłej choroby.

Możemy łatwo wysnuć stąd wniosek, że zarówno jak spadek wagi w okresie dojścia do formy jest wyrazem przemęczenia lub innych zaburzeń organizmu, tak i umiślnie „duszenie” wagi, robione często przez bokserów, musi wywoływać szkodliwe zmiany w ustroju i dlatego jest niedopuszczalne.

Zawodnik, który stwierdza u siebie stały spadek wagi ciała w okresie dojścia do formy, winien zasięgnąć porady lekarza sportowego i trenera. Zmiana programu treningu, przerwa w treningu, zmiana sposobu odżywiania, czy trybu życia może w porę zapobiec stanowi przetrenowania.

Wagę ciała mierzymy nago lub stałe w jednym i tym samym stroju (spodenki i koszulka), najlepiej rano naczczo lub co najmniej w 3 godziny po posiłku. Jeśli chcemy skontrolować wahań wagi wskutek treningu lub zawodów, ważymy się bezpośrednio przed i po wysiłku. Otrzymane wyniki odnotowujemy z datą i uwagami w odpowiedniej rubryce naszego dzienniczka. Wykonanie wykresu wagi ciała na podstawie liczb uzyskanych w ciągu dłuższego okresu czasu da nam przejrzysty obraz zmian wagi i pozwoli na wysunięcie wielu wniosków co do stanu zdrowia i wpływu uprawianego przez nas sportu.

Dr. M.



Mistrz Polski — Paweł Gaca w efektywnym skoku przez konia

Wielka próba w Szwecji

Tenisiści przed startem w półfinale Pucharu Davisa

MIEJSCY tygodnie od pamiętnego meczu z Irlandią. Długo, bo blisko 6-tygodniowy okres pauzy przed następnym występem przeciw Szwecji w półfinale, zmniejszają się obecnie do niespełna dwu tygodni. Pauza pucharowa upłynęła obu przeciwnikom (Szwecji i Polsce) pracowicie. Nasi tenisiści stawali czoła koalicji węgiersko - czeskosłowackiej na kortach Pragi, a potem dali pokaz tenisa robotniczej publiczności w „mieście dobrych butów” — Gottwaldowie, zaś Szwedzi rozgromili niebezpieczną drużynę Filipin 5:0. Potem udali się na turniej do Wimbledonu, gdzie uzyskali dobre wyniki. Warto je przypomnieć.

Bergelin pokonał w pierwszej rundzie dobrze znaną nam Kempa w 3 setach, Johansson zwyciężył mało groźnego Belgę — Petena, również w 3 setach, Davidsson uległ w 4 setach znakomitemu Seikowi.

SILNI PRZECIWNICY

Reprezentanci Szwecji w grach po jedyniczych, ulegli w następnych turach zastawionym graczom USA. Bergelin przegrał po zaciętej walce w 4 setach z Lahrsem, Johansson zaś, również w 4 setach, ale „lżejszych” z — Talbertem.

W grze podwójnej para pucharowa zakwalifikowała się do 3 rundy, po zwycięstwie nad reprezentacyjnym deblem angielskim Mottram, Pa'sh 11:9, 6:4, 6:3, wykazując znakomitą formę.

Jak z tego widać, nasi przeciwnicy z Bastadt wykazali się dobrymi rezultatami w turnieju rozgrywanym na kortach trawiastych. Wskazuje to, a raczej potwierdza raz jeszcze, że grają oni tenisem nowoczesnym, szybkim.

Mecz ze Szwecją wzbudził w naszym świecie sportowym olbrzymie zainteresowanie. Narastało ono szybko wraz z tegorocznymi zwycięstwami polskich tenisistów.

Pierwszy występ naszych tenisistów w historii polskiego sportu w półfinale strefy europejskiej i udział nasz w decydujących rozgrywkach u boku czołowych reprezentacji kontynentu — Szwecji, Włoch i rewelacyjnej Danii (to ostatnie czytają Niel sen.), przyczyniły się do jeszcze większej popularności sportu tenisowego w naszym kraju.

Obecnie szerokie rzesze sympatyków sportu oczekują na rozpoczęcie meczu w Bastadt, oczekują z niepokojem, gdyż nie my, ale nasi przeciwnicy uznani zostali za zdecydowanych faworytów na zwyciężcę. Pod tym względem opinie są na ogół zgodne.

DWA ROKOWANIA

My jesteśmy siłdenni nawet pójść dalej i rokować Szwecji ostateczne zwycięstwo w finale strefy europejskiej. Sądźmy, że nasi najbliżsi przeciwnicy mają wszelkie dane, by grać potem z Australią o prawo zmierzenia się z dotychczasowym posiadaczem pucharu. Rozumowanie to potwierdza tegoroczne wyniki Bergelina i Johanssona oraz słaba forma asa Włoch — Cuccelli, który jest w tym sezonie wyraźnie niedysponowany (szwankuje zdaje się kondycja

fizyczna, a dokładniej mówiąc — zdrowie).

Rzadko zdarzają się w sporcie wielkie niespodzianki, tzw. sensacje, kiedy to słabszy przeciwnik, skazany na nieuchronną porażkę, bije nie spodziewanie silniejszego rywala. Sensacje tego rodzaju mają przeważnie miejsce, kiedy słabszy przeciwnik osiąga szczyty formy i natrafia szczęśliwie na słaby dzień faworyta. Dodamy nadto, że niespodzianki takie znacznie częściej zdarzają się w konkurencjach indywidualnych, a my przecież mecze pucharowe traktować musimy pod kątem formy i wysiłku całego zespołu. Jeśli jeden singlista zawodzi, aspektuje go drugi, a o losach meczu rozstrzyga wówczas debel.

Nie wydaje się też rzeczą rozsądną liczyć na raptowny spadek formy Szwedów, raczej liczymy, że nasi reprezentanci osiągną w Bastadt szczyty formy.

DOPING

Tenisiści polscy mają za sobą długi i pracowity okres przygotowań. Liczymy, że powinni stanąć na wysokości niezmienne trudnego zadania. Wierzymy w ich ambicję, za ciętość. Wiemy, że zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ciąży na ich barkach. Odpowiedzialność ta w żadnym wypadku nie powinna być czynnikiem hamującym ruchy na kortach i paraliżującym wolę zwycięstwa w walce. Przeciwnie — ogrom trudnego zadania musi dopinguować ich do jak największego wysiłku. Za przegraną z lepszym przeciwnikiem nikt do Skoneckiego i Piątka nie będzie miał pretensji. Każde powodzenie wywalczone na trudnym, obcym terenie, godne będzie podkreślenia i najwyższej pochwały.

★
A TERAZ konkretniej: Bergelin, Johansson, Asboth i... Skonecki to gracze mniej więcej równej klasy. Tu kryją się nasze obliczenia i rachuby, że mistrz Polski winien stoczyć zaciętą walkę z obu reprezentantami Szwecji. Oczywiście w tej, mniej lub więcej wyrównanej walce, szanse Skoneckiego zmniejsza fakt, że pojedynki rozgrywane będą nie na kortach przy ul. Myśliwieckiej, ale na placach położonych w nadmorskiej miejscowości Bastadt.

Obaj Szwedzi stosują otwartą, mocną grę, opartą na częstych atakach przy siatce (szczególnie Johansson). Obaj nie są mistrzami w regularności (szczególnie Johansson), obaj mają wielką rutynę, ale ambicję na pewno nie większą, niż Polak.

Skonecki w formie z meczu z Kempem i Asbothem ma szanse na pokonanie przynajmniej jednego Szweda. I to byłby już wielki sukces, realny efekt przegranej meczu.

PIĄTKOWA ZAGADKA

Pisać o szansach Piątka, to sprawa znacznie trudniejsza, jak i trudniejsza będzie rola poznaniaka w występach półfinałowych. Spotykam się często z opinią, brzmącą optymistycznie: jeśli Piątek „złapie” swą wielką formę, może pokonać przynajmniej Johanssona.

Cóż znaczy — „przynajmniej”? — przecież Johansson ma za sobą niezliczoną ilość meczów, rozegranych na obu półkulach, ma za sobą wiele, wiele cennych sukcesów. Piątek sukcesów ma na razie — mało i kiedyś w przyszłości stać go będzie może na pokonanie niezbyt regularnego Szweda.

Powyższe słowa na pewno nie odbiorą animizmu poznaniakowi. Znamy jego ambicję i na pewno nie będzie się oglądał, wychodząc na kort w Bastadt, na takie czy inne czarne horoskopy dziennikarza. Jeśli rzeczywiście „złapie” doskonałą formę, na pewno nie sprzeda łatwo skóry ani w meczu z Johanssonem, ani w pojedyńku ze znakomitym Bergelinem. A wynik cyfrowy — będzie sprawą inną.

Jak to bywa na kortach... O debelu pisać łatwo. Para Bergelin, Davidsson należy do najlepszych na kontynencie. Fachowcy nazywają ją „murem nie do przebycia”. Kto wie, czy nie będzie słusze oszczędzać naszych singlistów na gry pojedyncze i puścić „na pożarcie” rezerwowym — Chytrowskiego i Henryka Skoneckiego. Zresztą z tym kłopotem mamy czas. Ważniejsza dla nas są wyniki singlistów.

NIESPOKOJNE PIŁKI

Niepokój budzi fakt, iż mecz rozgrywany będzie szwedzkimi piłkami Tretera. Nasi tenisiści będą mieli za ledwie kilka dni na przyzwyczajenie się do odbicia piłek, trenując już na miejscu, w Szwecji.

Przedstawiając w dość pesymistycznych kolorach rezultat meczu ze Szwecją, piszący te słowa, z największą radością przyznałby się do pomocy w razie nieoczekiwanej, najbardziej szczęśliwej niespodzianki.

Niespodzianką w sporcie zdarzają się. Są one jednak wykładnikiem nie tzw. szczęścia, ale efektu wytrzymałości. Nasi tenisiści pracowali solidnie. Czyż można jednak za jeden zamachem odrzucić teren do przeciwnika, znanego z najlepszej formy. Przeciwnika, który już był mistrzem strefy europejskiej, który

Asy i outsiderzy naszej reprezentacji w spotkaniu z CSR

DOROBIEK punktowy reprezentacji Polski rozdzielony między jej uczestników wykazuje, że największą punktów zdobyli

Kisza i Stawczyk — po 9,5 pkt. (za sztafety liczymy 1,25 pkt.).

Następne miejsca zajmują: 7 pkt. Łomowski, 6 pkt. — Kielas, 5,5 pkt. — Lipski, 5 pkt. — Adamczyk i Hoffman M., 3 pkt. — Puzio, Potrzebowski, Mach,

2 pkt. — Ogłobin, Mastowski, Brzozowski, Kuźmicki, Werbiński, Gburczyk, Morawczyk,

1,25 pkt. — Buhl i Lipiec,

1 pkt. — Wilczek, Grzelski, Lewicki, Bartek, Skłabian, Zieleniewski, Gralka, Krzyżanowski, Mańkowski, Sidło, Krzesiński, Kuśmirek.

Ale natychmiast zmieniony został system gry i znow z powodzeniem.

W CIĄGU minuty przeprowadzono jeszcze jedną, inną kombinację i „spartakowcy” ponownie wyrównali. Różnorodność ataku przy siatce następowała jedna po drugiej i to w tym kierunku, by nie dać możliwości przeciwnikowi zastosowania podwójnego blokowania.

Niebawem gra była skończona — Spartak wygrał seta. Sędziowie oznajmili wynik. Zybkin odszedł wzrokiem Wiktora Siergiejewicza i ponownie uśmiechnął się do niego.

— Jak on sam gra? — zapytał towarzyszy Batałowa.

— Wcale nie gra.

— Nie gra?

— On nie ma nogi. Lewą nogę amputowano mu do kolana — powiedział Batałow.

— Nigdy bym tego nie powiedział? Po chodzie nie można poznać.

— Trenuj — krótko odparł Batałow.

— Bał się bardzo, że nie da sobie rady, ale moi chłopcy sami pomogli mu w ubiegłym roku po wczesnym czasie wyjazdu z naszego treningu. Proponowaliśmy mu zostanie trenerem bojaż żeńskiej drużyny Instytutu, lecz odmówił, uważając się za nieprzygotowanego. Jednakże jesienią namówiliśmy go, by objął treningi Spartaka.

Dziś Spartaka a nie waszej drużyny?

— Było to dla niego wygodniej, że

potykał się z oceanem ze zwycięzcami pucharu, który umiał toczyć nawet z nimi równo, pięciosetowe walki?

MEOZ ze Szwecją jest najważniejszą próbą tenisistów w dziejach tego sportu. Jest sprawą trudną.

Tenisiści nasi mają dobry kredyt. Zapracowali nań. Miejmy nadzieję, że w Bastadt nie stracą go.

B. Tomaszewski

Gburkówna, Ronczewska i Konikówna — jasne punkty lekkoatletek

S POKANIE reprezentacji kobiecych Polski i CSR są od 1946 r. miernikiem tego, co dzieje się w lekkoatletyce u nas i u naszych pobratymców. W 1946 i 1947 r. zwyciężyły Polki. Porażka naszych reprezentantek w 1948 była bardzo przykłą nie spodzianką. 1949 r. udowodnił jednak wyższość lekkoatletek CSR. Polki przegrały 36:59, zdobywając zaledwie jedno pierwsze miejsce (skok w dal Gembolśówna 526), a przegrywając 8 konkurencji.

Porażka w ub. r. była bardzo wysoka, ale nie świadczyła bynajmniej, że z naszą lekkoatletyką kobiecą jest aż tak źle, jak można było sądzić po wyniku. W omówieniu zeszłorocznego spotkania pisaliśmy, że wysokiej porażki można było uniknąć, bo nie wykorzystano wszystkich możliwości, by zmniejszyć ją do minimum.

Tegoroczne przygotowania do meczu należy ocenić jako bardzo solidne, toteż wynik był, zdawało się, nie oczekiwany. Reprezentacja CSR stoczyła bardzo ciężką walkę, odpowiadając faktycznemu stosunkowi sił lekkoatletyki w Polsce i CSR.

Przypominając zeszłoroczne spotkanie i naszą opinię o nim, chcemy do prowadzić do właściwej oceny sytuacji lekkoatletyki polskiej. Nie robiła ona od ub. r. takich postępów, jak można by ocenić z porównania wyników 36:59 i 45:50. Porównując wyniki zeszłoroczne Polek z rezultatami ostatniego spotkania, dojdziemy do przekonania, że mało się zmieniło w naszej reprezentacji.

100 m — 1949 r. 13,2 i 13,5 — 1950 r. 13 i 13.

200 m — 1949 r. 27,7 i 28,4; 1950 r. 27,4 i 28,7.

80 m pl. — 1949 r. 13,4 i 13,6 — 1950 r. 12,8 i 13,0.

4x100 m — 1949 r. 52,0; — 1950 r. 51,0.

W dal — 1949 r. 526 i 522; — 1950 r. 552 i 530.

Wzwyż w 1949 r. — 145 i 140; — 1950 r. 150,5 i 143.

Kula 1949 r. — 12,41 i 11,18; — 1950 r. 12,24 i 11,71.

Dysk 1949 r. 38,39 i 37,61; — 1950 r. 38,96 i 38,55.

Oszczep 1949 r. — 37,55 i 37,43; — 1950 r. — 35,26 i 29,48.

Znacznie więcej natomiast zmieniło się w reprezentacji CSR, z której ubyły Sienierova i Lomska, które w ub. r. zwyciężyły zdecydowanie.

Moderowna w r. z. była druga na 100 m za Sienierovą, a w tym, pod jej nieobecność — wygrała. Cieślakówna na 200 m w ub. r. była za Hiklova, teraz przegrała jeszcze z Modrachova, mimo, że zrobiła lepszy czas.

Jeśli możemy mówić o postępie, to w rachubę wchodzi tylko 80 m piłki, skok w dal i sztafeta 4x100 m. Ale i sztafeta nasuwa wątpliwości

Walenty Forys nie żyje

RZADKO kiedy człowiek tak silnie nie bywa związany ze swą społeczną działalnością, jak zmarły w dniu 3 bm. honorowy prezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, odznaczony złotą odznaką PZLA — Walenty Forys.

Jego całe życie to wielki sportowy wysiłek, którego celem było najwyższe dobro kultury fizycznej, a w którym konkurentami były przeciwności wielu lat. Jego imię było nierozdzielnie związane z polską lekkoatletyką, z małymi i wielkimi, krajowymi i zagranicznymi imprezami. Był dobrym duchem opiekuńczym wszystkich polskich sportowców, a lekkoatletów otaczał miłością i opieką nie mniejszą, niż swych dwu synów.

Nigdy nie zapomnę wczesnej wiosny 1933 r., gdy zniechęcony słabymi

wynikami zamierzałem wycofać się z życia sportowego.

Poczułem ciężar ojcowiskiej ręki Walentego Forysa i pośród klębow dymu z jego historycznej fajki usłyszałem słowa, które powtarzają dziś można bez zmiany:

— Prawdziwy sportowiec nie rezygnuje się nigdy z biegnięcia. Jesteś za młody, by rezygnować z walki na boisku.

Był przekonujący zawsze, ponieważ mówił to co mu dyktował rozum i serce. Wychował licznych działaczy. Uczył zasad sędziowania. Uczył organizować lekkoatletykę według swych szczyrych, dobrych, bezinteresownych zamiarów.

Wszyscy lekkoatleci polscy pamiętają sylwetkę pracowitego starszego już mężczyzny, palącego bez przerwy fajkę, który na długo przed rozpoczęciem zawodów sprawdzał długości tras, badał sprzęt lub troskliwie wymierzał wyrównanie sztafet.

Był uosobieniem skromności. Był prawdziwym działaczem społecznym bez cienia obłudnej filantropii i karierowiczostwa tak częstego wśród przedwojennych działaczy.

Po wojnie oddał się bez reszty swej ukochanej pracy na niwie sportowej, już nowej niwie, której treść zrozumiał i powitał całym sercem. Wszyscy mamy w pamięci jego przemówienie na ostatnim walnym zebraniu PZLA; ostatnie przemówienie. Walenty Forys dał wyraz swej radości ze sportowych osiągnięć Polski Ludowej i warunków, w jakich ten sport może być budowany, warunków, o które on walczył tyle lat.

Edward Trojanowski

Pod opieką Biniakowskiego Korban czuje się dobrze

Nasz młody, utalentowany średnio-dystansowiec Korban jest od kilku dni gościem trenera PZLA — Biniakowskiego, na swe własne życzenie, po odbytej kuracji w Zakopanem, po której lekarze orzekli zgodnie, że stan zdrowia jego jest zupełnie zadowolający do dużego wysiłku.

U Biniakowskiego — powiedział mi Korban w przyjacielskiej pogawędce — czuję się lepiej jak u siebie w domu. Nasz trener, jako wieloletni pracownik cukrowni w Nakle, mieszka na jej terenie i prowadzi gospodarstwo, co pozwala całej rodzinie, do której i ja się w tej chwili zaliczam, na spożywanie większych ilości świeżego mleka, śmietany, sera, masła, jaj, owoców itp. Wpływa to doskonale na samopoczucie i pozwala na przeprowadzanie intensywnych treningów bez obawy o wyczerpanie i stan zdrowia.

— A jak z programem zaprawy? — zagaduję Biniakowskiego.

— Zaczynamy pobudkę o godz. 6; codziennie bez względu na pogodę można nas spotkać na nadmorskich ławkach na rannym futtingu. Po moim powrocie z pracy Korban trenuje codziennie: 2 razy na bieżni, 3 po polach, łąkach, piachach i 1 raz w lesie. Oprócz biegów dużo się gimnastykujemy. Swoboda, spokój, odpowiednia opieka ze strony mej żony sprawiły, że Korban z dnia na dzień zyskiwał na samopoczuciu i cięgle na mawiał mnie do treningu. Uległem wreszcie po 8 dniach solidnej zaprawy. Posłaliśmy na miejscowe boisko, które ma słabą bieżnię (piach) i Korban pobiegł 400 m w 54,0, aby po krótkiej przerwie uzyskać na 200 m

27,0 i na 100 m 11,2. Byliśmy zadowoleni z wyniku i w dwa dni później, w następnej próbie w Bydgoszczy Korban uzyskał na 400 m 51,2, biegnąc samotnie.

Trener Biniakowski stwierdza, że o ile PZLA pozostawi mu Korbaną przez pewien czas, to niedługo będzie mógł liczyć znowu na wyniki tego utalentowanego i chętnego chłopca. — Miejsca mam w domu dosyć, a i dzieciarnia moja przyzwyczaiła się już do tego sympatycznego chłopca, z którego, o ile pozwola, zrobię na pewno wkrótce najlepszego w kraju „millera” — kończy Biniakowski. (Wic.)



Ronczewska (na lewo) i Modrachova (CSR) w karykaturze E. Alaszewskiego

Borys Porfiriew

Sprawa nie polega na wygraniu

W OŁODIA Zybkin stał oparty ramieniem o drabinkę sportową i śledził z uwagą rozwój gry. Od czasu do czasu spokojnym głosem opominal i zastrzymywał graczy. Ubrany był w lekki treningowy kostium i dzwinię tylko wygodny prz: nim świetnie „do polysku” wyznaczono bukił sznurowano o szortach noskach. Batałow wiedział, że tak obawie produkują wyłącznie protos.

Zybkin wyprawił drużynę do szatni. Rozmawiając z sędzią tego meczu rozglądał się po sali. Spotkawszy spojrzenie Batałowa — uśmiechnął się radośnie i kiwnął głową.

a że w dodatku „spartakowcy” przegrali trzy kolejne serwisy. Wynik był ponownie wyrównany.

Wiktor Siergiejewicz obserwował wciąż Wołodę Zybkiną. Zybkin był niewzruszony, stał spokojnie wsunawszy ręce głęboko w kieszenie i społa śledził przebieg gry. Tyko raz na twarzy jego zadręgały muskuly i Batałow wyniosłowa z tego, że aby porozumieć się ze swoim trenerem, teraz „spartakowcy” zażądają od sędziego przerwania gry dla odpoczynku. Lecz Zybkin tylko wzrokiem porozumiał się z kapitanem drużyny i odwrócił się. Zaraz potem jeden z „spartakowców” wystawił piłkę, tak że ścinający mógł uderzyć ją od razu z pierwszego podania. Jeden punkt był odegrany.

Wołodia Zybkin prawie niedostrzegł, nie przyniósł ocy, kapitan szepnął coś po cichu graczom i „spartakowcy” ku zdziwieniu Wiktora Siergiejewicza zastąpili ten system po raz drugi i trzeci.

pracał bowiem w spółdzielni przemysłowej jako dyrektor zakładu fotograficznego.

— I ty „wypuściłeś” tak dobre trenera? Batałow wzruszył ramionami.

— Ważniejsze było by mógł zostać trenerem w ogóle, niż gdyby miał być trenerem u nas. Najważniejsze zaś dla niego była możliwość powrotu do ulubionego sportu.

Obaj zamikali i zaczęli śledzić na nowo rozpoczętą grę.

— Ależ „wykończ” on nas w przyszłą niedzielę — powiedział z zachwytem Wiktor Siergiejewicz.

— Nie rozumiem zupełnie dlaczego go „wypuściłeś”? Jeśli Spartak dzięki Zybkinowi stał się dla nas niebezpiecznym przeciwnikiem.

— Czy myślisz, że jestem zmęczony, że nas zbija? Ani trochę!

— Widział, tutaj nie chodzi o wygraną. Ani to nie jest ważne, że i oni mogą przegrać. Ważne jest tylko to, że ci ludzie mogli wrócić do swego fachu.

Wygrana Spartaka ma teraz większe znaczenie. Przekonała ona Zybkinę, że nie na próżno objął drużynę i, że jako kateka jest pożyteczny, w swym poprzednim zawodzie.

Znow zamikali. „Spartakowcy” raz po raz demonstrowali silne ścięcia piłki. Jeśli drugi szereg Zenitu podchodził do obrony ściąg z jednej strony to uderzenie szło w kierunku gdzie był tylko ja-

den gracz, lub piłka lekko splasowana upadała na puste miejsce bądź szybko „leciała” po przekątnej. Jeśli zaś „zenitowcy” nie podchodzili do siatki, następowało cięcie z pierwszego podania.

W OŁODIA Zybkin ciągle stał na uboczu. Rzucałszy baczne spojrzenie kapitanowi odwracał się. Czessem łapał spojrzenie Batałowa. Wtedy obaj uśmiechali się.

— Nie możesz sobie wyobrazić jak miło to „wzruszyło, gdy go zobaczyłem po raz pierwszy na poręczy...

— On ma upór.

— To jest wielka siła woli. Dziś pierwszy raz udowodnił, że nie na próżno podziwialiśmy go na duchu. Widziałem jak pracował przez te pół roku. Oczekiwałem niemałych rezultatów, tym więcej, że powierzono mu doborowy zespół. Lecz pomimo wszystkich sprzeczących się z sobą — przed pół godziną nie byłam pewien wyniku. I bałem się, że porażkę przyjmie bardzo boleśnie.

— Teraz zrozumiałem dlaczego nie bałeś się przegrać z jego drużyną.

— Świetnie, cięsz się bardzo, że przegrałem — serdecznie powiedział Wiktor Siergiejewicz. Czas zejść na dół, gra już się kończy. Jak zawsze w takich wypadkach publiczność zapomina o trenerze, a nie chciałbym zostawiać Wołodę samemu.

Przeczając się przez tłum zeszli po krętych żelaznych schodkach do sali. Piłka upadła pod ich nogi. Młody

chłopak podchwycił ją, posłał przez siatkę, piłka powróciła, delikatne uderzenie palcami, piłka opuszcza luk i wlatuje nad siatkę: skok, zamach, uderzenie!

W sali wzmaga się ciągło niemiłągna wrzawa, rozlegają się okrzyki. Publiczność klaszcze w ręce. Znowu uderzenie, Zenit przyjmuje piłkę, która przechodzi na drugą stronę siatki lecz od razu podskakuje dwu „spartakowców” — dwa zamachy; lecz pierwszy gracz naumyślnie pudłuje. Za to drugi bije bez pudła. I jeszcze jedna piłka. Ostatnia piłka. Od razu okrążono zwycięską drużynę.

W OŁODIA Zybkin stał w cieniu oparty o kolumnę. Na twarzy jego promieniały dziecięcy uśmiech. Polowę swoich czterdziestu dwu lat Batałow poświęcił sportowi. Przez całe życie cieszył się zwycięstwami innych. Dwadzieścia lat oddawał swoją wiedzę i doświadczenie innym. Widział jak jest udział trenera w każdym zwycięstwie. Lecz takie uczucie jakie opanowało teraz, gdy podchodził do stojącego samotnie Wołodi Zybkiną, przeżywał po raz pierwszy.

Podszedł do niego i zastawił przed zawodnikiem, który już przepadł się do swego młodocianego trenera. Batałow chciał ukryć przed chłopakiem wyraz oczu Wołodi. Nie chciał by kłótki, więc przód niego widział tży w oczach Zybkiną.

Tłum. Ir. Mark.

Lekkoatletyka w czechosłowackim świetle

Silni „w nogach” — słabi „w rękach”

Pozostaje jeszcze sprawa głowy...

PRZYJNAM się, że nie liczyłem na porażkę z Czechosłowacją 85:116. Myślałem, że przegramy różnicą 10 — 12 punktów, co byłoby wielkim sukcesem reprezentacji Polski.

Sądziłem, że zawodnicy polscy, którzy nie mieli startów w poważnej konkurencji, w ogniu walki z dobrymi Czechosłowakami dopingowani przez 10 tysięcy widzów zdobędą się na spłatanie przeciwnikowi wielu niespodzianek. Liczyłem na wiele rekordów życiowych, które byłyby dowodem, że zawodnicy nie tylko są w formie, ale, że mają nerw. Tymczasem spotkał mnie i zwolenników lekkoatletyki srogi zawód.

Miałem niespodzianki i rekordy życiowe dały się policzyć na palcach, co jest bardziej przykre, niż porażka, której się każdy spodziewał.

Rekordy życiowe ustanowili: Werbliński, Potrzebowski i Kielas, demonstrując nie tylko dobrą formę, ale i odwagę, o jaką ich nie posądzałem.

Do rekordu życiowego dorzucił wiele centymetrów Krzyżanowski, zbliżając się poważnie do europejskiej granicy w pchnięciu kulą — 15 m. Prócz nich rekordy życiowe ustanowili Wilczek, Gralla i Kuśmirek.

SPRINTY OZDOBA
REPREZENTACJI

Mecz z Czechosłowacją rzucił właściwe światło na obecny stan naszej lekkoatletyki. Jesteśmy dość silni w biegach, mamy niezłe skoki, jesteśmy beznadziejnie słabi poza kulą w rzutach. Biegi są bardzo nierówne. Są w nich luki (1500 m i 5000 m — brak drugiego reprezentanta na odpowiednim poziomie), są punkty nadzwyczaj silne — 100 m — 400 m i sztafety. Średnia sytuacja panuje na 800 m, gdzie bardzo słaby rezultat Bartekiego daje się usprawiedliwić premierową tremą.

Najradośniejsze chwile ubiegłego meczu to prócz doskonałego wyniku Łomowskiego, zwycięstw Adamczyka, Hoffmana, Kiszki i Stawczyka, rekordów życiowych oraz drugich miejsc Potrzebowskiego, Kielasa — zwycięstwa sztafety 4 x 100 m i szwedzkiej.

Na marginesie zwycięstwa sztafety szwedzkiej musimy podkreślić fakt, że mamy w tej chwili jeszcze jedną taką sztafetę. Statkiewicz, Rabenda, Mach i Buhl stoczyliby z zwycięską sztafetą chyba zaciętszą walkę, niż Czechosłowacy.

Ten fakt dopiero uwypukla bardzo dobrą sytuację, panującą w biegach krótkich. Sytuacja w sprintach jest dobra, ale mimo to do szybkiego biegu ma my pretensje. Idzie o sztafetę 4x100 m.

SZTAFETOWE ZAWISŁOŚCI

Wiele emocji przeżyliśmy podczas sztafety 4 x 100 m. Emocje te były bardzo silne, gdyż od momentów zawrotu nad wspaniałym biegiem Kiszki na pierwszej zmianie przechodziłmy do bardzo poważnych obaw o losy sztafety, gdy Lipski popchnął Stawczyka i ten w konsekwencji omal nie przewrócić się.

Sztafeta, składająca się ze sprinterów będących w znakomitej formie biegiem mogła na złej bieżni stadionu W. P. (wystarczy chyba opinia Zatopeka) pobić rekord ustanowiony w Oslo (najwyższa wówczas biegła w Europie) przez Danowskiego, Zasłone, Duneckiego i Trojanowskiego II — 41,9.

BUHL ZAMIAST STAWCZYKA

Cóż zrobić, aby rekord Polski padł przy następnej okazji? Oczywiście zmianę doprowadzić do perfekcji — odpowie każdy. My proponujemy jeszcze jedną rzecz, zmianę ustawienia czterech najlepszych biegaczy. Na pierwszej zmianie Kiszka, na drugiej Lipski, na trzeciej Buhl, na czwartej Stawczyk. Dopiero przy tym zestawieniu można popracować nad udoskonaleniem zmian.

Dlatego proponujemy zmianę miejsc Buhla i Stawczyka? Krakowianin już wiele razy podczas pojedynków ze Stawczykiem na 200 m wykazał, że bieże wiraż równie pewnie, jak Stawczyk. Czasem Buhl wychodził na prostą nawet pierwszy. A więc zamiana Stawczyka na Buhla nie przynosi żadnych strat, a Stawczyk na prostej jest lepszy od Buhla. Mały zysk, maksimum 0,1 sek., ale z pewnością się opłaci.

KISZKA BEZ WYTRZYMAŁOŚCI

Druga sprawa to uwagi nad zmianami. Kiszka w biegu na 100 m obojętne czy jest w formie czy nie na ostatnich metrach puchnie (prowadzi wiele razy do 80 m i przegrany). Ten zawodnik powinien zmieniać z Lipskim nie dalej, niż na setnym metrze. Nie wolno mu oddawać pałki Lipskiemu tuż przed linią graniczną strefy (110 m), bo traci się na tym znów 0,1 sek. Lipski z Buhlem i Stawczykiem mogą natomiast zmieniać na 115 — 117 metrze. Je-

śli zrobią to dobrze, to rekord 4x100 m padnie w meczu z Węgrami, którzy mają najlepszą sztafetę w Europie.

RZUTY NAJSŁABSZYM PUNKTEM

Kiedy analizujemy porażkę z CSR, rozbijemy stratę punktów na poszczególne konkurencje, to przekonamy się, że najslabszą bronią naszych lekkoatletów były rzuty. Wygraliśmy jedynie kulę, z której wynik możemy być bardzo zadowoleni. W dysku, oszczepie i młocie dostaliśmy solidnie w skórę.

Jakie wnioski nasuwają się po klęsce w rzutach? Wśród miotaczy, którzy są na liście 10 najlepszych w dysku nie widzimy ani jednego zawodnika, mogącego pokusić się w przyszłości o rekord Polski. Wyjątek stanowi tylko 10-boista Adamczyk. Jeśli zacznie się on specjalizować w dysku, może rekord Łomowskiego poprawić o 2 metry nawet. Ale ciekawe czy Adamczyk zacznie się kiedykolwiek specjalizować w dysku?

Dysk pozostanie więc przez parę lat słabym punktem reprezentacji. Przez te lata należy szukać wysokich, silnych juniorów, dać im dobrą szkołę, a może za lat 5 przestaniemy narzekać i na tę konkurencję.

WYSZŁO SIDŁO...

Bardzo lubimy rekordzistę juniorów w oszczepie, Sidłę. Dlatego też proponujemy, by chłopak ten na pewien czas zapomnieli, że jest czołowym oszczepnikiem w Polsce. Sidło jest w dość ciężkich warunkach materialnych, waży zaledwie 60 kg, wygląda bardzo słabo. Dopóki nie nabierze wagi (70 kg) nie powinien rzucać na siłę, a więc i powinien ustąpić miejsca w reprezentacji innym.

Nie znaczy to bynajmniej, by Sidłę skreślił z kadry reprezentacyjnej. Wprost przeciwnie. Musi on korzystać ze wszystkich przywilejów, dostępnych kadrowicom.

Prócz tego rodzimy Sidłę rozstanie się z 1 kg dyskiem i przepłatką w rzucaniu oszczepem 600 gr i 800 gr.

WIECZNY TALENT
MASŁOWSKIEGO

Zdawało się nam, że poziom młota w Polsce uległ poprawie. W sytuacji wewnętrznej tak. Na zewnątrz wcale. Masłowski jest zawodnikiem o bardzo słabych nerwach i dopóki choć raz nie odniesie zwycięstwa w dobrej konkurencji będzie miał tremę. Zieleniewski jest jako młociarz początkującym zawodnikiem i na jego wyniki musimy czekać jeszcze co najmniej rok. Przez ten rok powinien on mieć jak najwięcej występów w reprezentacji i na poważnych zawodach. To da mu wytrzymałość nerwową, której brak Masłowskiemu, wiecznemu talentowi.

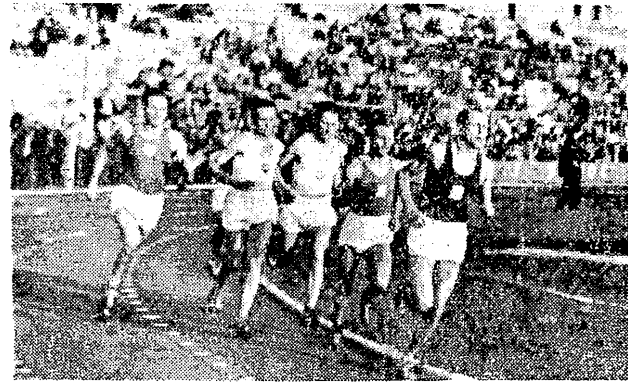
GRANICA PRZYŻYTOŚCI

Do naszych skoczków wwyż Brzozowskiego i Skatbani możemy mieć pretensję. W niczym nie przypominali za-

Słuszna decyzja

NASZE długotrwałe alarmy w sprawie utalentowanego juniora Długoborskiego (Spójnia Wrocław), który był „zameczany” zbyt licznymi startami, odniosły wreszcie skutek. Długoborskim zainteresowała się Rada Główna ZS Spójnia wydając zakaz startu Długoborskiemu bez uprzedniego zezwolenia z Rady Głównej Zrzeszenia.

Cieszymy się razem z sympatykami Długoborskiego z tej decyzji, która będzie jednocześnie ostrzeżeniem dla klubów ekspluujących zbyt wielu zawodników.



Toczy się jeszcze walka o prowadzenie w biegu na 5.000 m. Jest to dopiero pierwszy wiraż. Za chwilę Zatopek odwróci się od grupy, by po samotnym biegu zakończyć go wspaniałym finiszem.

Foto E. Franckowiak — API

wadników, którzy skakali przed rokiem 189. Nie przypominali też zawodników, którzy pewnie osiągnęli 180 cm za każdym startem. Osiągnęli zaledwie 174, co nie jest wynikiem na poziomie reprezentacyjnym. Zawodnik reprezentacyjny nie musi odnosić stałe zwycięstw, ale powinien mieć pewną granicę — minimum, poniżej której skakać nie będzie, gdyż może to być kompromitacją. Takim wyrikiem jest 180 cm.

KUŹMICKI NIE ZAWIÓDŁ

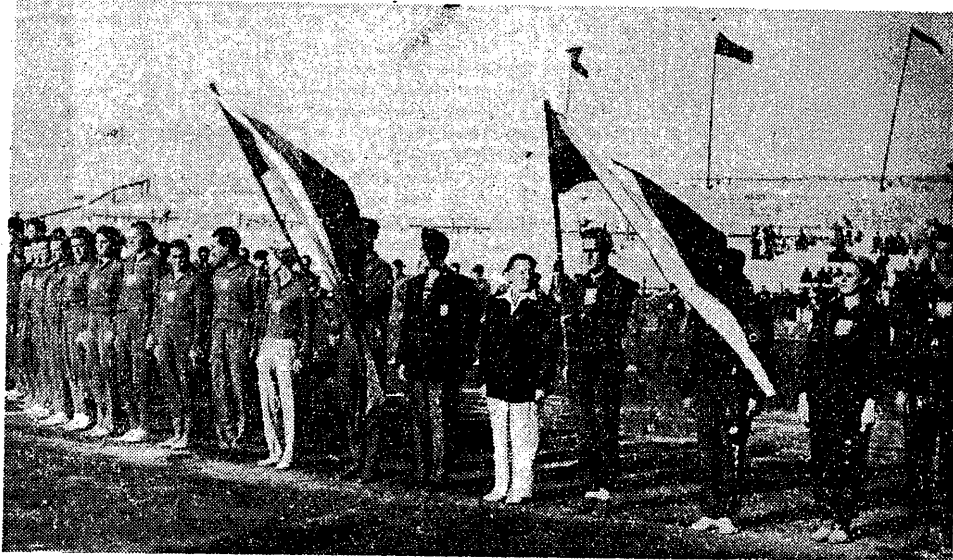
Skok w dal nie przyniósł nam zawodu. Był nawet miłą niespodzianką, mimo słabych wyników, które dają się usprawiedliwić złymi warunkami. Zwy-

cięstwo Adamczyka było pewne, a Kiszka walczył z tak doskonałym skoczkiem jak Fikejz o drugie miejsce do ostatniego skoku. Fikejz wyprzedził Ślązaka do piero w ostatniej kolejce.

Wiele osób miało pretensje do Kuźmickiego, że nie zajął drugiego miejsca. Czy Kuźmicki zawiódł? Raczej nie. Skakał na swym normalnym poziomie. Ze nie wystarczyło to na drugie miejsce nie jest winą Kuźmickiego, a dziełem Czechosłowaka, który ustanowił rekord życiowy.

O tymże nie można nic pisać. Sytuacja w tej konkurencji nie zmieni się tak szybko jak tego pragniemy.

S. Sienierski



Powiewają sztandary Czechosłowacji i Polski w czasie uroczystości otwarcia obu bratnich narodów

dwudniowych zmagani lekkoatletów
Foto E. Franckowiak — API

O lepszą skocznnię i...dowcip
wario by się zatroszczyć

ORGANIZATOR meczu lekkoatletycznego Polska — CSR, Polski Związek Lekkoatletyczny, dołożył wiele starań, aby oprawa imprezy odpowiadała jej charakterowi.

Jeżeli uwzględnimy obecny stan Stadionu WP, który właśnie wkroczył w stadium gruntownego remontu, zrobiono wiele, aby widz nieobeznany jeszcze dostatecznie z arkanami sportu lekkoatletycznego mógł zorientować się dokładnie w przebiegu poszczególnych konkurencji.

Preludium tego bardzo atrakcyjnego spotkania — defilada zawodników i zawodniczek było doprawdy pomysłem. Uczestnicy poprzedzani przez liczną grupę estetyczną i jednolicie ubranych sążdziów, wmaszerowali rzędem, a następnie ustawili się w półkole tworząc miły dla oka obraz. Wgrzebiecie bukietów kwiatów naszym gościom przez wszystkich członków reprezentacji Polski, wprowadziło atmosferę serdecznej przyjaźni, która towarzyszyła zawodom przez cały czas trwania nierzadko zaciętych boju na boisku i bieżni. Schodzących z boiska ramię przy ramieniu obie reprezentacje oklaskiwane były frenetycznie.

Zawody odbywały się z godną uznania punktualnością. W oba dni rozpoczęcie nastąpiło bez opóźnienia nawet o sekundy. Uwaga widzów była trzymana w ustawicznym napięciu a niejednokrotnie, kiedy odbywały się jednocześnie cztery konkurencje trzeba było wyłutyć całą uwagę, aby nic nie uронić z ich przebiegu.

Doskonałe wykształcenie zawodników do publiczności, kiedy przed poszczególnymi konkurencjami prezentowano uczestników według nazwisk. Szkoda tylko, że kilkakrotnie prezentacja nastąpiła w nieodpowiedniej chwili, kiedy jednocześnie odbywał się skok, czy rzut, który przede wszystkim pochłaniał uwagę publiczności.

Gwoli szybkiego informowania widzów było dwu spikerów, a skrupulatność w tym kierunku posunięto nawet do tego, że jeden mikrofon zainstalowany był tuż

przy rzutni, natychmiast podając poszczególne wyniki uzyskane przez miotaczy.

Organizatorzy nie ustrzegli się jednak od pewnych niedociągnięć. Dokładnie w dwa tygodnie po meczach z Czechosłowacją, odbędą się w Warszawie niemieckie atrakcyjne zawody z Węgrami. Proponujemy pewne udoskonalenia, które nasunęły się nam przy obserwacji meczu z CSR.

Program zawodów winny kończyć konkurencje biegowe, a więc sztafetowe, jako bardziej atrakcyjne. W ostatnim meczu, publiczność gremialnie opuszczała stadion po sztafetach, chociaż odbywały się jeszcze inne konkurencje — w pierwszym dniu trójskok, w drugim — skok o tyczce.

Po zmierzniu rzutów natychmiast wyjmowano chorągiewkę. W ten sposób publiczność przy następnych rzutach zawodników nie miała skali porównawczej. Warto by zastosować tu czterokolorowe chorągiewki, aby jeszcze bardziej uatrakcyjnić tę konkurencję.

Pchnięcie kulą w konkurencji kobiet odbyło się na bocznej rzutni i nie było widoczne przez większą część publiczności.

wskutek czego przeszło bez echa. Błąd ten naprawiono w drugim dniu przez konkurencja mężczyzn cieszyła się nie mniejszym zainteresowaniem widzów, niż biegi, zwłaszcza wobec zaciętej walki Łomowskiego z Czechosłowakami.

Na mecz z Węgrami bieżnia ma być poprawiona przez pokrycie jej cienką warstwą pudru ceglanoego, co po wywalowaniu niewątpliwie uczyni ją szybszą. Spodziewamy się, że organizatorzy pomyślą również o polepszeniu warunków na skoczni. Dotychczasowy jej stan, budzi duże zastrzeżenia: rozbieżna fałdowa (za miękka), deska zużyta zresztą — lekko pochyla, co utrudniało wyjście w górę.

Funkcja spikera jest bardzo odpowiedzialna. Tematu do informacji jest taka masa, że „wstawki” są rzadko potrzebne, a w wielkim wypadku niedopuszczalne są serie dowcipów, przed którymi należało by zapowiedzieć „uwaga — dowcip!” a po których należało by się za wyśmiał...

Z. WEISS

Przedstawiamy
Danutę Ronczewską

NIKT nie zwraca uwagi na dziewczynę podczas mistrzostw kobiecych w Łodzi (1949 r.) wrocławianki. Brak tu przecież sławnych zawodniczek. Słynano dotychczas tylko o młodej Ronczewskiej, która w 1948 r. skoczyła nawet 144 wzięty i 489 w dal.

— Która to jest — pytało niewiele. Niestety jeszcze mniej osób mogło odpowiedzieć. Ktoś jednak wskazał na opaloną „jak murzyn” młodą dziewczynę.

Fachowe oko popatrzyło długo na Ronczewską i wreszcie padł wyrok:

— To jest wspaniały materiał na lekkoatletkę. Ale ona chyba nie będzie skakać. To jest budowa miotaczki.

Jednakże, jakby na złość tej opinii, Ronczewska skakała. I skakała bardzo dobrze. W eliminacjach skakała najlepiej. Nie udało jej jednak sukcesu, choć wielka faworytka skoku wzięty, Borowcówna, która uległa kontuzji na kilka dni wcześniej, wycofała się podczas eliminacji.

Ronczewska zajęła w finale pierwsze miejsce. Jako jedyna osiągnęła 145, jako jedyna skacząc stylem kalifornijskim.

Pierwszy jej start poza granicami Polski miał prawie tragiczny

przebieg. Młoda dziewczyna trzęsła się w Rumunię jak osika i mowy nie było o jakichkolwiek zwycięstwach. Za tydzień jednak w Czechosłowacji Ronczewska skacze 145, skacząc bardzo pewnie.

Wydało się, że 145 jest granicą możliwości Ronczewskiej. Skacze tak i w 1950 r. Poprawia jednak znacznie wyniki w rzutach. W kuli przekracza 10 m, dyskiem rzuca ponad 33 m. Jest rekordzistką Wrocławia w tych konkurencjach.

Przychodzi mecz z CSR. Ronczewska osiąga 150,5 w skoku wzięty, wyrównując rekord Polski Krajewskiej, ustanowiony na dwa lata przed przyjazdem na świat Ronczewskiej. (S.)

Danuta Ronczewska — urodziła się 19 października 1931 roku w Wilnie. Ze sportem zetknęła się we Wrocławiu, gdzie uczęszczała do gimnazjum ogólnokształcącego. Jako uczennica zaczęła startować w barwach Międzyzłozkiego KS Czarni, do którego do dziś należy.

Ronczewska nie tylko skacze i rzuca. Jest również dobrą biegaczką. Jej rekordy życiowe to: 100 m — 13,8 i 500 — 1:30.

Wyniki wiele obiecujące. Ronczewska jest wszechstronnie przygotowana i może nas zaskoczyć kiedyś doskonałymi wynikami nie tylko w skoku wzięty.

Dobrze się dzieje
w polskim sprincie

WIELKIM osiągnięciem naszej dzisiejszej lekkoatletyki są biegi na krótkie dystanse, w których nastąpił przełom jedyny w swoim rodzaju. Z pozycji zdecydowanego outsidera na każdym niemal poważniejszej zawodach, sprinty przesunęły się do rubryki faworytów.

Przez raz zrobiony wyłom w złej tradycji wydosłujemy się w coraz szybszym tempie na chlubny gościniec europejskiego sprintu. Do jednego dotychczas „eksportu” — Stawczyka, po meczu z Czechosłowacją dodać należy Kiszkę, a pewnie i Buhla. Bieg 200 m ma również wartość ściowego szermierza w osobie Macha, który jednak z pewnością uplasuje się na dobre na ulubionym przez siebie dystansie 400 metrów. I sprintera z przyszłością — Lipskiego.

Jeśli chcemy dać ocenę polskiego sprintu reprezentacyjnego — to trze-

ba dać ocenę Stawczyka, który jest niewątpliwie numerem pierwszym zarówno stu jak i dwustu metrów.

Obejrzałem go po raz pierwszy dokładnie w akcji, niestety, mimo dużych usiłowań nie udało mi się dowiedzieć, jak długi ma krok w pełnym (najszybszym) biegu, ile ma wzrostu i wagi...

Po raz pierwszy pewnie w historii naszej lekkoatletyki udało ty się zmierzyć krok najlepszemu polskiemu sprinterowi na poważnych zawodach... Ale cóż, po wielkich zabiegach udało się ustalić, że krok Stawczyka na 50 metrów stumetrówki mierzy... 7 stóp trenera Wachalowskiego. Teraz już jest łatwiej. Wystarczy zmierzyć stopę trenera Wachalowskiego (w obuwu z meczu Polska — Czechosłowacja).

Waga i wzrost Stawczyka — to już mniejsza sztuka. Mogłem się zapytać ich właściciela, na meczu było mi jednak akurat trudno, spróbuję przy innej okazji. Faktem jest natomiast, że z zapytanych osób żadna nie znalazła tych cyfr, a chyba powinny znać.

To, proszę Czytelników, wcale nie jest błahe. Że Wy nie wiecie, nie w tym dziwnego. Ale my, fachowcy?...

Więc być może klucz do znalezienia najlepszej metody treningu dla Stawczyka, dla podniesienia jego szybkości początkowej, wydłużenia kroku w pełnym biegu (na moje sprinterskie oko), przyspieszenia końcówki na 200 m — leży w statystyce, w gruntownym poznaniu właściwości jego biegu.

Jeśliby się zdarzyło, że nie znamy lub za pobieżnie znamy czynnik, które składają się na rezultat biegu Stawczyka, tak jak np. nie znamy długości jego kroku, lub może odległości stóp na starcie — na nic się nie zda określenie:

— Ma zły start...

Bo nigdy nie odpowiemy — dlaczego? A ja nie bardzo wierzę w wyłączność samokontroli jako podstawy pod samotrening. Stawczyk musi być trenowany.

Z MOJEJ obserwacji (pobieżnej zresztą, bo jednorazowej) mistrz akademicki z ub. roku jest predystynowany do biegu 100 m w 10,5, 200 m — 21,2 — 21,4. Jego wzrost na oko waha się w okolicach 1,70 a waga 70 kg, lub nawet mniej. Nie jest więc wielkiego kalibru sprinterem, ale ten typ biegacza bywa bardzo częsty i osiąga zwykle świetne rezultaty. Stawczyk jest bardzo szybki. Nie widzę powodów, dla których by „musiał” stale zostawać w dolkach. Z wyjątkiem tych powodów, gdyby miał braki w starcie i nienajwłaściwiej trenował start.

Jest prawie pewną rzeczą, że jego budowa pozwala przyjmować w blokach pozycję, że się tak wyrażę „wielkowaną”, to znaczy o b. skupionym stopach. Pozycję najdoskonalszą.

Jest rzeczą pewną, że na „gotów” nie należy się zbyt szybko wyłączać, a unieść tylko biodra.

Przed wejściem w bloki trzeba zrobić dużo oddechów, aby dostarczyć organizmowi jak najwięcej tlenu i wydać jak najwięcej dwutlenku. Na „gotów” nabrać powietrza i zatrzymać i wreszcie wytręsnąć automatycznie wyjście z bloków bez myślenia o tym momencie. A trening startów przeprowadzić z pistoletem, nigdy na „hop”, natomiast trochę bez obcej komendy w ogóle.

A teraz rzecz, której wydaje mi się brak Stawczykowi — umiejętność „odpoczynku” w biegu na 200 m (część na półmetku). Trzeba nauczyć się na pewnym krótkim odcinku (10 — 15 m) biec jakby „na wolnym kole”, jakby „wyłączony motor”. Jest to sztuka najlepszych sprinterów, szkoła która, nie zmniejszając szybkości, daje wytchnienie i chroni przed pchnięciem.

Styl Stawczyka jest dobry i efektywny, dziwi mnie trochę sztywność w stumetrówce pierwszego dnia, wynikająca pewnie „z nerwów”, bo Stawczyk w zasadzie biega miękko, swobodnie.

E. Trojanowski

Maratończycy
walczą
o mistrzostwo

W ramach meczu lekkoatletycznego Polska — Węgry w Warszawie odbędzie się 16 lipca bieg maratoński o mistrzostwo Polski. Trasa biegu przebiegać będzie od Stadionu WP przez Łazienki, ul. Belwederską, Wilanów, szosą wilanowską do Jeziora i z powrotem.